

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokovskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biurow Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia” — przez tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniowski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Brazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biurow redakcyi mieści się na 1-szem piętrze w oficynie, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

† We wtorek, d. 13 maja, jako w pierwszą rocznicę śmierci s. p. **Aleksandra Świecimskiego**, odbędzie się w kościele podominikańskim, za jego duszę, o godzinie 9 rano, żałobne nabożeństwo, na które rodzina zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego.

## Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

## DLA ZIEMIAN

**D**o puszczenia w dzierżawę majątek ziemski, dobrze urządzone, w kulturze. Inwentarz może być kupiony na miejscu. Kapitał potrzebny około 12,000 rs. Dla braku mieszkania, przeważnie interes dla kawalera. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (4—1)

**O**wiec cała gromada składająca się z 200 sztuk zdrowych i zdalnych do chowu jest do sprzedania w Dom. Dębowiec. Bliższa wiadomość na miejscu, od stacyi D. W. W. Radomsk wiorst 14, przez Brzeźnicę. (3—2)

**M**łody człowiek posiadający dobre rekomendacje i piękny charakter pisma, znający języki polski i rosyjski, znajdzie od 1-go maja r. b. pomieszczenie w kantorze dóbr Niechcice przy stacyi Gorzkowice. (3—3)

**K**orcy 400 kartofli, dauberskich do sprzedania w Drzazgowej Woli przez Baby Stacyję Dr. Żel. Warsz.-Wied. (6—4)

## Wyborowe Wina Krymskie

czerwone i białe po Rs. 2 za garniec  
nadeszły do

## Składu Win i Towarów Kolonijalnych

## W. ZALESKIEGO

w Petrokowie. (0—1)

## Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

## Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprzedaż Mebli po cenach niższych. (0—1)

Nasion i flanc warzywnych i kwiatowych—Cebulek gładjolusów i kann, dostać można w ogrodzie Róg Odeskij Ulicy i Aleksandryjskiej Alei. (4—1)

## Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję do Warszawy i zamieszkał przy ulicy Daniłowiczowskiej № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do godziny 11 rano i od 4 do 7-ej po południu. (8—5)

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Dla Ziemian. Niedawno w „Tygodniu” pomieszczona była korespondencyja, przytaczająca odpowiedź p. Scholtena, jaką tenże udzielił plantatorom kartofli, którzy postanowili nie pozwolić się wyzyskiwać tutejszej fabryce syropu, której p. S. jest właścicielem. Korespondencyję tę przedrukowały niemal wszystkie pisma Warszawskie, i, *ex re* niej czytamy obecnie w „Roli” co następuje: „Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi interesowanych plantatorów, iż w gubernii piotrkowskiej, w powiecie brzezińskim, w odległości 10 wiorst od Łodzi i 19 od stacyi Rogów, znajduje się takąż sama fabryka mączki (?) kartoflanej, której właściciel, pan S., znany dobrze w kołach obywatelskich, pragnąłby przez utworzenie spółki jaką stanowiący mogli sami plantatorowie, rozwinąć swoje przedsiębiorstwo. Fabryka ta urządzona kompletnie istnieje od r. 1879”. — Nic zatem naszym ziemianom obecnie czynić nie wypada, jak tylko (jeśli nowo zawierane układy z panem S. stanowezo zerwane zostaną), rzec się plantowania większej ilości kartofli na korzyść innych ziemiołódów, n. p. buraków, — albo, sprawdzony fakt, podany przez redakcyję „Roli”, jeżeli fabryka pod Łodzią przedstawiać będzie interes niezły, zawiązać spółkę z jej właścicielem.

— Przyjmowanie osobiste wszelkiego rodzaju prośb przez p. Naczelnika gubernii piotrkowskiej, odbywa się codziennie od godziny 11 do 12 w południe. Ktokolwiek zatem pragnie przedstawić ustnie, lub osobiście wręczyć swą prośbę—może to uczynić o wyżej wskazanej godzinie.

— Odczyt publiczny p. Żdzarskiej—b. przełożonej pensyi m. Suwałkach i autorki wielu artykułów pedagogicznych—zapowiadany przez nas na zesłą niedzielę, odbędzie się tej niedzieli t. j. dnia 11 b. m. o godzinie 4 po południu w miejscowym teatrze.

Należy się spodziewać że sala teatralna zapełni się niezawodnie. Odczyt jest u nas rzeczą tak rzadką, a talent Gabryeli tak wielki był i potężny, że każdy nowy promyk światła rzucony na jej postać zainteresuje niezawodnie inteligencyję naszą.

— Termin przedstawień amatorskich, o których wspominaliśmy przed paru tygodniami, oznaczony został dopiero na 4 czerwca. Odegrane zostaną prawdopodobnie następujące sztuki: *Jesienią* Świdarskiego, *Cudowne Lek* Kajetana Kraszewskiego, *Uściskajmy się* z francuzkiego, i wodewil *Folwark Primrose* z muzyką Larroix.

Teatr. Dnia 1. b. m. przedstawiono po raz drugi *Niewiniątka* z *Bellewille*. Chóry tym razem szły wybornie, panowie Recki i Czytostogórski z ról śpiewanych, a p. Danielewski z roli hr. Archibalda, oraz pani Pichor ciotki Javotte’y, wywiązali się z zupełnym naszym zadowoleniem. Pani Bronikowskiej

za Wirginię należy się tym razem również zupełne uznanie; gdyby p. Br. wiedziała jak wielce gra jej zyskuje na utrzymaniu w granicach zakreślonych wymaganiami piękna i prawdy, w których to granicach starała się utrzymać na ostatnim przedstawieniu *Niewiniątka*, zaprawdę zawsze by się o to starała; bo co się tyczy śpiewu—ten zawsze posiada u pani Br. ową siłę i świeżość, które dają głosowi jej pewną nad innymi przewagę. Pan Bandrowski, grający w „*Niewiniątku*” rolę Emila malarza, najpiękniej śpiewał w akcie ostatnim pieśń Suppe’go „*Niezapomniankę*”; niemniej dobrze Romans w akcie drugim; słabiej już — w atrakcie—aryję z kurantem ze Straszego Dworu, zwłaszcza też w tonach wysokich. Śpiewak to, bądź co bądź, nader sympatyczny — i skoro nie widzimy jego nazwiska na afiszu, przyznajemy, że przedstawienie traci dla nas połowę swej wartości.

Dnia 4 maja odegrano operę niby ludową Staszczyka: *Wiara, miłość i Nadzieja*. Jest to raczej melodramat pełen samych nieprawdopodobieństw, boskich cudowności, ludzkich potworności, złości, miłości i innych *ości*, których widz nie wstanie przekonać, co może i lepiej, boby dostał niestrawności. Rzezonny plód pana Staszczyka literatura nasza zawdzięczać powinna krytyce naszej, która wydawszy sławę autora „*Noce Świętojańskiej*” do rozmiarów, o jakich jemu samemu się nie śniło, tak go uzuchwalała... że aż stworzył „*Wiare, miłość i nadzieję*”. Nie ratuje też sztuki nawet niezła gra niektórych artystów jak pana Eubicha, Popławskiego i pani Pichor.

We wtorek dnia 6 b. m. przedstawiono *Czarną Wenus* (Fatinię), w której pan B. śpiewał rolę Iskandra Baszy, we czwartek zaś powtórzono *Dzwony Kornewilskie*.

— Z pod Radomska. Przyjemnie jest spotykać coraz częściej skromne usiłowania pojedynczych osób, w zakresie działalności publicznej, — tem przyjemniej, jeżeli te pochodzą od ludzi, przeznaczonych do przodowania masie ludności. Oglądaliśmy np. w tych dniach piscikulturę, urządzoną w dobrach Kodrąb przez miejscowego plebana ks. *Kryszczona*, i zostaliśmy zbudowani tak pomyślnie, jak i wykonaniem tego przedsięwzięcia. Ks. pleban własną pracą i nakładem oczyścił kałuże i mokradła, siedliska żab i gadów, i urządził z nich najdoskonalsze wododrogi, przygotowane sztucznie do chodowli różnych gatunków ryb, specjalnie zaś pstrągów. Sprowadzając ikrę tej drogocennej ryby z zakładu rybnego w Krzeszowicach, produkuje on sztucznie, w pokoju, zarybek, którego, w naszych oczach, około 3000 sztuk wpuścił do sadzawki, gdzie kilkanaście tysięcy towarzyszy roślinie swobodnie od lat już paru.

Czyż może być piękniejsze i pożyteczniejsze zajęcie dla wioskowego plebana, spełniającego swoją drogą gorliwie służbę kościelną i religijne usługi wśród parafjan? a



niemniej pamiętającego doskonale i o utrzymaniu kościoła w porządku i czystości, co wszystko świadczy o dobrej jego gospodarce i pilności? Bardzo byłoby pożądane, ażeby inni duchowni naszego powiatu, za przykładem ks. K. poświęcili chwile wolne od obowiązków kościelnych, szlachetnym pracom: jak rybactwo, pszczelnictwo, ogrodnictwo, jedwabniki, a może z czasem... i lud nasz poszedłby za przykładem swoich pasterzy.

— **Napady.** Z Radomska piszą do nas co następuje: W okolicy Brzeźnicy, w powiecie noworadomskim, pładruje banda ludzi uzbrojonych, pod dowództwem nowego Orłowskiego. Przed dwoma tygodniami napadli oni na dom pp. M. w Borkach o godzinie 2-iej w nocy; wylamawszy drzwi weszli do sypialnego pokoju i wobec nieśpiących jeszcze kobiet, przygasili lampę i zabrali stół, w którym zwykle chowano pieniądze, oraz suknie z szafy. D. 3 maja w sobotę napadli znów na dom pp. C. w Wikłowie, a d. 4 w niedzielę na szkołę w Jedlnie, gdzie skrepowawszy służbę zwymyślawszy nauczycielkę, zabrali jej miesięczną pensję rs. 15, którą wigilją dnia tego otrzymała. W tymże dniu napadli na wieś Zakrzówek i zabrali trzy krowy miejscowym gospodarzom.—Cała okolica przejęta trwogą, ludzie przepędzają noce bezsennie, tak, że najmniejsze szczeknięcie psa zaniepokaja wielu, którzy nie śpią inaczej jak uzbrojeni w siekiery, widły i t. p. Mamy nadzieję, że władza przedsięwzięć wszelkie możliwe środki, aby uwolnić tutejszą okolicę od tej plagi, a postarawszy się zchwycić zuchwałców, postąpi z nimi, dla przykładu, bez litości.

— **Niszczenie lasów.** Chcemy zwrócić uwagę publiczną, na okoliczność nader groźną dla gospodarki narodowej,—a mianowicie na wyniszczanie lasów, o czem już tyle mówiono i pisano od lat kilku. Ani słowa, że właściciele więksi wycinali swoje lasy nad miarę, ale była to poniekąd twarda konieczność —i kwestya bytu; dziś zaś, w miarę zamiany służebności, włościanie wyniszczają owe lasy, z szybkością właściwą siłom zbiorowym. W okolicy Radomska udało się niektórym właścicielom znieść służebności leśne, wskutek czego zniesione zostały i same lasy w mgnieniu oka. Tak zniknęły lasy dane włościanom w Kodrębie, tak znikają w naszych oczach piękne działki nadane włościanom w Gosławicach — a usłudni *po-*

*dnicy* dyrygują po mistrzowsku tą orkiestrą zniszczenia.

— **Z Częstochowy.** W dniu 6-m zeszłego miesiąca (jak „Tydzień” donosił w № 15) na cele dobroczynne, odbyło się amatorskie przedstawienie, złożone z 3-ech sztuk, a mianowicie: „Cicha woda brzegi rwie,” „Tatusz pozwolił” i „Rocznica ślubu.” Według powziętej informacji od osób zajmujących się przedstawieniem, dochód osiągnięty wynosił rs. 235 kop. 30, a po strąceniu kosztów wynajęcia sali teatralnej, orkiestry i innych różnych wydatków na cel powyższy poniesionych, rs. 112 kop. 50 — pozostało rs. 122 kop. 72.—Z funduszu tego użyto na zakupno niezbędnych rekwizytów do dalszych przedstawień amatorskich rs. 80,— a resztującą kwotę przeznaczono tak dla szpitala częstochowskiego jak i dla biednych zupełnym brakiem dotkniętych. W dniu przedstawienia sala teatralna nader gustownie była przybrana, a gra biorących udział, ogólnie wywołała zadowolenie i zupełne ze strony zebranej publiczności uznanie. K. O.

— **Bankructwo.** W tutejszym sądzie okręgowym, w ubiegły wtorek ogłoszona została upadłość kupca m. Łodzi, Filipa Lissnera. Kuratorem masy upadłości mianowany został adwokat Otto, sędzią komisarzem członek sądu Chyliczkowski.

— **Z dyrekcją Tow. Kred. miejskiego w Łodzi,** magistrat miasta Kiele zawiązał rokowania o przystąpienie tegoż miasta do rzezonego Towarzystwa, jako filii. Na najbliższym zgromadzeniu w magistracie rzecz ta ma być przedyskutowana.

— **Straże ogniowe wiejskie.** Ministerjum spraw wewnętrznych w nowowygotowanym projekcie ustawy policyi ogniowej po wsiach, ustanowiło podatek od właścicieli domów, celem dostarczenia gminom funduszu na koszta organizacji służby ogniowej.

— **Wypadki w gubernii.**

Od d. 15 do 23 kwiet. było pożarów 10: z podpalenia 5, przez nieostrożność 2, z przyczyn niewiadomych 2, przez złe urządzenie komina 1. W tymże czasie było wypadków nagłej śmierci 1; zabójstw 2; zgwałcenie 1.

— **Projekt ustawy o warantach.** Ministerjum finansów zakończyło ostateczne prace nad specjalną ustawą o warantach. Za przykładem istniejących od-

nośnych praw w Anglii, Francji i Austrii, określono prawo założycieli instytucji i osób wydających warianty, ich stosunek do towarowych składów i do posiadaczy kwitów na złożony towar. Projekt zawiera czterdzieści paragrafów, określających znaczenie nowych dokumentów, przezelem postanowiono, że warianty będą przyjmowane przez towarzystwa kredytowe w obliczeniach na równi z weksłami, po zapatrzaniu ich odpowiednim podpisem ostatniego właściciela. Ustawa została przedstawiona do decyzji ministra sprawiedliwości.

— **Marki pocztowe,** koperty stemplowe i karty korespondencyjne, używane dotychczas, będą miały jeszcze wartość do 31 grudnia r. b. Z dniem 1 stycznia roku przyszłego 1885, jak ogłasza p. zarządzający wydziałem pocztowym w gub. warszawskiej, wyłącznie tylko marki nowej formy do korespondencyj będą mogły być używane.

## Z Rawskiego.

Emilin d. 1 maja 1884 r.

*Zapowiedź urodzajów.—Niezłe warunki.—Lokomobila.—Stan gorzelnictwa.—Rozparcelowany folwark.—Budzące się zamilowanie.—Największa plaga.—Jedyny dotąd na nią środek.—Stan inwentarza.—Młyny i wiatraki.—Kuracja zimowa w Nowem-Mieście.*

Wszystkie prawie korespondencyjne pisane w r. b. z zagona, zaczynać się muszą od utyskiwań na niepomyślne zeszłoroczne zbiory; my jednak, rawianie, mniejsze może nieco od innych mamy do tego prawo. Ziemia nasza, nietylko mała ilość zupełnie lekkich okolo Rawy, ale nawet i cięższe, są przeważnie przepuszczalne, z położenia zaś po większej części falowate. Drenowanie też, mniej tu konieczne, małe ma zastosowanie. Z tych też względów ziemia nasza korzystniej się teraz zapowiadają niż ciężko-gliniaste grunta; nadto do pomyślniejszego rezultatu u nas, bardzo się przyczynia dosyć już rozwinięta kultura. Lekka zima oddziałała bardzo korzystnie na oziminy, które obecnie przedstawiają się bardzo świetnie, zapowiadając piękne zbiory. Siew jary jeszcze nie ukończony, wschodzi dobrze, a co dalej będzie, to dopiero dalszy ciąg wiosny pokaże. Wyjątkowo w jednym z majątków, mianowicie w okolicy Litobór zasadzono cokolwiek kartofli w pierwszej połowie lutego, co zdaje się jest trochę zarzykowne. Młócić już niema co; lokomobila mało w r. b. była czynna. Mamy tu bowiem od lat 10 wspólną lokomobilę z młocarnią Marschala dla 5-ciu majątków. Funkcjonowała ona dobrze; pomimo to, za-

## STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ach aktach,  
oryginalnie napisany

przez  
**Karola Hoffmana (\*)**

Czcigodnemu

JÓZEFOWI IGNACEMU KRASZEWSKIEMU,  
z pokornym dziękczynieniem za słowa  
zachęty i ojcowskie przyjęcie pierwszych  
prac moich—w hołdzie najgłębszego szacunku—ośmiela się poświęcić wdzięczny  
Autor.

### OSOBY:

Pan HEKTOR WIELKOWOLSKI.  
JULIJAN ) jego dzieci  
ZOFIJA )  
KALASANTY ZAGRABEK, propinator.  
MATYLDĄ, jego córka.  
Hrabia Izidor QWIERSKI.  
Kandyd DYLIŃSKI.  
PETRONELA, jego siostra.  
ZBIŚ )  
LUNIA ) jego dzieci  
Władysław LINICKI, agronom.  
Wanda LINICKA, nauczycielka.  
Leon RUCKI, adwokat.  
Ks. Albin POCIECHA, proboszcz.  
Mateusz ORKA, ekonom.  
Węgier z towarami.  
MICHAŁ, służący Dylińskiego.  
KASKA, służąca ekonomu.  
Wieśniak I.  
Wieśniak II.

(\*) Prawa autorskie zastrzeżone.

*Rzecz dzieje się w 1-ym akcie w Wielkopolu, w mieszkaniu ekonomu; w 2-ym w mieście, w domu Zagrabki; w 3-im w Wilczodolach u Dylińskiego; w 4-ym w Wielkopolu we dworze.—Między 1-m a 2-m aktem upływa dwa lata; między 2-m a 3-m kilka dni; między 3-m a 4-n parę tygodni.*

### AKT I-szy.

(Duża, skromna izba w mieszkaniu ekonomu, w głębi po obydwóch stronach drzwi dwa łóżka: jedno zasłane koldrą, ze stórzaną poduszką, drugie rozrzucone, na niem kilka poduszek, nad obydwoma obrazy S-tych z palmami. Nad samymi drzwiami półka z talerzami, miskami, łyżkami i t. d. Po lewej drzwi do alkierza, z prawej okno małe z firaneczkami na sznurku. Na gwoździu kalendarz. Pod oknem stół, zarzucony książkami rachunkowymi, rejestrami, kwitami i t. p. papierami; potrzeby do pisania duże drewniane, kilka piór gęsiich, fajka z dużym cybucem, kapeciuch z tytunem. Na środku stół, nakryty białą serwetką, na nim taca z przyborami do kawy, chlebem razowym. Umieblowanie składa się z drewnianych stołków i jednego ogromnego skórzanego fotelu. Podłoga usypiana tatarakiem, przy ścianach i nad oknem gąszcz)

### SCENA 1-sza.

Wielkowskiego (sam).

Wielkowskiego—(popijając kawę, siedzi przy stole środkowym, w fotelu, na wpół ubrany, w szlafroku i w czapeczce rannej). C'est impossible! Nie mogę się oswoić z moją obecną sytuacją! Zdaję mi się, że to sen, przykry... cauchemar... i nie więcej. Przed miesiącem jeszcze pan tych włości, wprowadził mocno zachwiany w interesach, ale zawsze z nadzieją lepszej przyszłości, pewny, że jakoś to będzie, że ta burza jeszcze przemienie... i naraz—zlicytowany!... bankrut!... żebrak!...

wygnany ze swej odwiecznej siedziby, przytulony łaską swego ekonomu... O, czemuż ta choroba, w którą wpadłem wskutek zlicytowania całego majątku — nie zabiła mnie raczej!... Parę dni zaledwie, jakem powrócił do zdrowia, a już mi się życie sprzykrzyło!... C'est impossible!... Przyzwyczajony do wygod i zbytków, do wykwintnych pokoi i eleganckiej służby, naraz przeniesiony do brudnej ekonomskiej chałupy, obsługiwany przez cette folle Kaska!... Fi done!... Wina to losu, który tak dziko i despotycznie nami dysponuje — tak, wina to losu jedyniel!...

Cóż to za obrzydliwa kawa!... ależ to sama cykoryja—nie więcej. Po prawdziwej Mokka pić tego paskudztwa niepodobna!... (dopija kawę) Albo i ten chleb — czarny, klejstrowaty... Jak ci ludzie mogą jeść coś podobnego!... (kraje chleb i smaruje go masłem) C'est impossible!... (zajada).

### SCENA 2-ga.

Wielkowskiego, Kaska — (wychodzi głębia — bosa, rozczochrana, trzymając w rękę gazety i listy).

Kaska—(we drzwiach) Przysła stójka, som gazyty i listy, (wychodzi).

Wielkowskiego—(przerzucając paczkę). Może też będzie list do mnie... (z radością) Jest!... jest!... jeden... i drugi... i trzeci... są trzy listy, których z takim upragnieniem oczekiwaliśmy. Te—to do moich dzieci, a ten do mnie... od hrabiego, moje-



wsze jeszcze spółka idzie cokolwiek kula-wo, bo zbyt się ma na względzie własny interes, nie bacząc dostatecznie na ogólnospółkowy; nade wszystko zaś brak ludzi specjalnie wykształconych i sumiennych działania spółki utrudnia. A jednak, pomimo nastrożających się trudności, powinniśmy usilnie starać się o zawiązywanie spółek w różnych kierunkach, gdyż one są wielką dźwignią rolnictwa! Z licznych w naszej okolicy gorzelni, gdyż w promieniu 10-o wiorstowym jest ich przeszło 10, jedna tylko nie była w r. b. czynna; prawie wszystkie jednak źle robią interesa; próby okowity z żyta, kukurydzy, także nie dały lepszych rezultatów; produkcja tak niezbędnego dla wielu gospodarstw wywaru, wypada bardzo drogo, a cena kartofli dochodzi do Rs. 2 k. 25. Drzewo również, pomimo licznie używanego torfu, w bardzo wysokiej trzyma się cenie, jako następstwo ciągle zmniejszających się przestrzeni leśnych.

Smutny bardzo w naszej okolicy przedstawia widok, niegdyś piękny, dobrze zabudowany folwark Kłopotczyn, od niejakiego czasu rozparcelowany. Koloniści rozbierają piękne budynki, wycinają topolowe aleje, a nawet owocowe drzewa wykopują; straszny to wandalizm, niezem nieusprawiedliwiony. Chociaż z drugiej strony, włościanie zaczynają nabierać zamiłowania do sadów i takowe zakładają. Trzeba też przyznać, że nierównie łatwiej obecnie utrzymać drzewa i owoce w sadach, bo w ich obronie występują dość skutecznie sądy gminne o ile są pod kierunkiem ludzi dobrej woli, znających miejscowe stosunki. Naturalnie, że dwory w tym względzie przodują i przykładem swym zachęcają włościan. Mamy nawet aleje wysadzone wiśniami, które dosyć okazują się praktyczne; w sąsiednim majątku Paprotni, już od lat kilku bardzo starannie pielęgnuje się wiorstowa aleja, z grusz jedwabnic, których dotychczas jakoś szkodnicy krzywdzić się nie ośmielają; spodziewać się należy, że i same owoce przy dobrem ich strzeżeniu nie będą może podniecały nagannej pożałdliwości, gdyż rzeczywiście pomiędzy ludem zaczynają się trochę obudzać pojęcia własności, a tem samem poszanowania cudzego. Pierwsze kroki zatem postawiono i należy zwolna posuwać się naprzód, nie zrażając się trudnościami i zawodami, które postęp chciałby tamować.

Z poza majowej tej sielanki, groźnie wy-

stępuje, przemysł, który odlat kilkunastu bezkarnie się rozwija i coraz szersze przybiera rozmiary. Chcę mówić o usystematyzowanym złodziejstwie, szczególniejszą też o kradzieży koni, która jest obecnie jedną z najdokuczliwszych plag gnębiących zarówno większe jako też i mniejsze gospodarstwa. W tym względzie, między innymi, bardzo szkodliwie oddziaływa rozsyłanie po kraju na osiedlenie złodziei uwolnionych z więzienia; znaczny ich kontyngens nadesłano z Warszawy do blizkich nam osad miejskich w Mogielnicy i Błędowie. Więzienia też wogóle bardzo wiele pozostawiają do żywienia pod względem ich urządzenia. Przed paru laty schwyty w Nowem Mieście złodziej na kradzieży koni, zwrócił szczególną uwagę tutejszego sądu gminnego tem, że będąc w tej miejscowości obcy, brał się jednak do kradzieży z wielką znajomością miejscowego położenia. A ponieważ zdarza się najczęściej, że do kradzieży koni pomagają też i miejscowi farnale, badany ściśle przez sąd, zeznał, że tylko co został wypuszczony z więzienia w Piotrkowie, gdzie jeden ze skazanych za kradzież przez sąd gminny w Nowem Mieście nauczał go, mówiąc: „jeżeli chcesz mieć parę dobrych koni, to idź tam a tam, i tak a tak się zachowaj etc.”—Nie mając przed tą plagą dostatecznej opieki i poparcia, musimy sami sobie radzić; na czujność bowiem naszych stróżów podwórzowych wiele liczyć nie możemy. Jedynym nawet, może najlepszym środkiem uchronienia się od kradzieży, jak to się u nas praktykuje, są odpowiednio chowane psy. Skoro budynki są dobrze oparkanione, przechowujemy przez dzień psy, nie jak to zwykle bywa na łańcuchu, ale w urządzonych na ten cel komorzach, tak, żeby ludzi wcale nie widziały. Psy tak chowane robią się bardzo złe; w pewnej też miejscowości, gdzie psy tak są chowane, stróż o wpół do 10-ej wieczorem dzwoni, co znaczy, że każdy winien zająć właściwe sobie miejsce w stajni, oborze etc. a jak zadzwoni po raz drugi o 10-ej, to już siedź gdzie jesteś, jeśli ci życie mile! Nad ranem, stróż psom jeść daje i takowe zamyka. Gdy w podwórzu zdaży się jakiś ruch wyjątkowy, stróża się nawołuje świstawką, i ten wprzód psy zamyka.

Inwentarz mimo niezbyt obfitej paszy w r. b. trzyma się nieźle. Ale bo też w naszej okolicy niemal każdy, kto niema młyna wodnego, urządza wiatrak z francuzkami

kamieniami i cylindrem i żyto własnej produkcji, a często dokupione, miele, mąkę odstawia do Warszawy, a dobre, od trzypudowej mąki otręby, które go bardzo mało albo nie kosztują, spasa inwentarzem.

W sąsiednim Nowem Mieście przez całą zimę bawiło po kilkanaście osób używających kuracyi, z bardzo pomyslnym skutkiem; ku wiosnie zaś coraz ich więcej przybywa. Jak dobrze jest tam prowadzoną kuracyja, najlepszym tego dowodem, że niema prawie roku, w którymby nie było i kilku lekarzy w zakładzie, a obecnie leczy się tu powszechnie znany z swoich pism Dr. Ch. z Warszawy.

Po 10-cio dniowym deszczu przyswieca słonko; trzeba rzucić pióro, a wziąć się do pluga. Bodajto wiosna—wnet obeschło; więc dalej—kończyć sadzenie kartofli, dosiać resztę jarzyn z wiarą i nadzieją, że może rok będzie pomyslniejszy od poprzedniego, który, niestety, jak wieśń niesie z za Pilicy, kilka już ruin spowodował.

Witold Potkański.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

X.

Konarski i jego reforma.

(Dalszy ciąg—patrz № 18).

Bez względu na powszechną anarchiją, moralny i umysłowy upadek narodu, panujące w epoce Saskiej, od czasu do czasu zjawiają się w Polsce pojedynczy, wyjątkowi ludzie, którzy, oceniając całą groźbę położenia, słowem i czynem usiłują poruszyć obezwładnione społeczeństwo i powołać je do pracy około zapewnienia lepszej przyszłości. Coraz to częściej rozmaite pisma politycznej treści (\*) piętnują niekarność obywatelską, ucisk ludu, potworne *liberum veto* i wskazują warunki lepszego życia; stosunki zaś z Francją, szczególnie od czasu upadku Leszczyńskiego, znakomicie przyczyniają się do zmiany wyobrażeń i kierunku ówczesnej oświaty. Król-wygnaniec, osiadłszy w Lotaryngii, gromadzi około siebie młodzież polską i nie szczędzi starań, aby ją zdrowymi zasadami napoić i prawdziwą nauką oświecić.

(\*) „Skrupul bez skrupułu”, „Głos wolny” Leszczyńskiego, r. 1733 i inne.

go szwagra—poznałem zaraz po piśmie. O, ten jeden tylko mnie obchodził... Boże!... dzięki ci, skończą się wreszcie nasze męczarnie!... Przedtem nie było go w kraju, bawił za granicą, nie mógł mi więc dopomóc, ale teraz... (łamie pieczęć i czyta).

Co?... co?... ależ ja chyba źle przeczytałem?!... (czyta) „Wojaz mój za granicę, w celu poratowania zdrowia, pociągnął za sobą tyle expensów, że sam muszę obecnie każdy grosz oszczędzać, aby nie doczekać się twego losu. Daruj mi więc, mon cher, że ci żądaną pożyczką służyć w żaden sposób nie mogę. Gdybyś jednak chciał przyjechać do nas na parę dni, zrobiłbyś tem mnie i siostrze swojej prawdziwą przyjemność. Tout à vous Alfons.”

Tout à vous?... piękny mi „tout à vous!”... Cała nadzieja stracona!... (opuszcza się w fotel).

SCENA 3-cia.

Wielkowolski, Julijan i Zofija—(wchodzą z alkierza).

Julijan i Zofija—(spieszają powitać ojca). Dzień dobry, papo.

Wielkowolski—(ponuro) Dobry... dobry... Skończyły się nasze dobre dni i nigdy nie powrócą...

Julijan—O, nie trzeba znów, papeczko, tracić nadziei... Wszak familija nasza tak liczna, tak kochająca nas, będzie się czuła w obowiązku dopomóc nam teraz... Wujaszek Alfons...

Wielkowolski—(z goryczą) Na tego nie mamy co liczyć... czytaj Jules... (daje mu list).

Zofija—Ciocia Pola...

Wielkowolski—A dobrze, żeś mi przypomniała... Pisałaś do niej—oto masz odpowiedź. List adresowany do ciebie, Sophie, nie czytałem go więc, ale z góry wiem, że zawiera odmowną odpowiedź. Skoro Alfons nie chce mi dopomóc, to czegoż można się spodziewać od skąpej dewotki.

Zofija—O, papo, ja mam najlepszą nadzieję! Ona taka pobożna, a taka dobra dla nas! (czyta list) „Przewidywałem Waszą ruinę; jest ona dziełem Waszego ojca, który, jak dawniej swoim despotycznym postępowaniem wtrącił do grobu moją najdroższą siostrę, tak dziś, swą nieogłędnością, pozbawił jej dzieci stałego przytułku. Jestem gotową dopomóc wam, Zosiu i Julku, ale tylko wam. Znajdziecie u mnie zawsze gościnnie schronienie i odpowiednio wygody, ale pod warunkiem, że przyjedziecie do mnie sami, bez waszego Ojca. Niech Bóg natchnie was postanowieniem, na które czeka wasza kochająca ciotka Paulina.”

Wielkowolski—(z bólem) O! gadzina!... Ja despota!... ja despota?... to fałsz!... Ja nieogłędny!... nieogłędny?... hm, nieogłędny—to być może!...

Zofija—Uspokój się, drogi papo i daruj, że ci przeczytała ten list. Gdybym mogła przewidzieć...

Julijan str). I tę kobie — (n. tę nazywają

bogobojną i ona może mówić, że nas kocha!...

Wielkowolski—(po chwili zadumy) Usłuchacie jej rady—nieprawdaż? Pojedziecie do niej—niedługo... dziś... zaraz...

Zofija i Julijan—(razem). Nigdy, nigdy, najdroższy papo!...

Wielkowolski—Jako, a to dlaczego?...

Julijan—Nigdy nie przyjmujemy gościnności od osoby tak... tak... (hamując się) tak niezyczliwej tobie, papo!...

Zofija—A potem—czyżbyśmy mogli rozłączyć się z tobą?

Julijan.—Opuścić się samego?

Wielkowolski.—O, uczynce to spokojnie. Mnie już niedługo na tym świecie... Pomęczę się jeszcze trochę tu, u tego pocziwego Mateusza, a potem—przeniecę się do mojej Marie, do grobów moich przodków... Ztamtąd nie wypędzą mnie, jak wypędzili ztąd... Siedziba umarłych przysięgną wygnańca i utuli na wieczny czas...

Zofija—O nie mów tak, papo, przecież, zdrowie twoje już dziś w dobrym stanie. Zapalenie mózgu, w któreś wpadł wskutek tej nieszczęsnej katastrofy minęło szczęśliwie dzięki umiejętnemu leczeniu doktora Dokońskiego, pielęgnowaniu zacnego Mateusza i...

Wielkowolski—I waszym około mnie staniom—nie zapominaj i o tem, mon enfant: sami potrzebujący opieki, sami złamani nieszczęściem i żalem, nie odstępowałicie mnie ani na chwilę, czuwalicie nademną dnie i noce...



Z lunewilskiego dworu wracają do kraju prawdziwi pionierowie oświaty i wewnętrznej reformy. Z tej szkoły wyszli: Bohomolec, Załuski i Konarski, mężowie zasłużeni około podźwignięcia literatury, nauk i wychowania publicznego. Z nowego kierunku skorzystali Czartoryscy (familija), którzy reformę wewnętrzną rządu na pierwszym postawili planie. — Słowem, w umysłach postępowych jednostek, coraz to silniej zaczyna się wzmagać pragnienie wszechstronnej reformy i coraz to bardziej dojrzewa przekonanie, że reforma ta powinna być nie tylko polityczną lecz i społeczną, że ostatecznym jej zadaniem, po zwalczeniu anarchii, powinno być wyjęcie sprawy publicznej z pod wyłącznej opieki klasy uprzywilejowanej i rozszerzenie swobód obywatelskich na cały naród. Pół wieku przeszło trwała walka dawnych z nowymi zasadami. Szczegółowy przebieg i skutki tej walki należą do historii. Zadanie nasze ogranicza się tylko na wskazaniu usiłowań reformy edukacyjnej. Hasło do tej reformy dał Konarski.

Stanisław Hieronim Konarski (Enc. Pow.) urodził się w 1700 r. we wsi Zarzyce, w województwie krakowskim, z ojca Jerzego kasztelana zawichostskiego. Początkowo nauki pobierał u pijarów w Piotrkowie, (\*) u których w 15-m roku życia sakienkę zakonną przywdział i zawód duchowny rozpoczął. Nowicyjat ukończył w Podolinu na Spizu. Przełożeni, spostrzegłszy niepospolite zdolności i pracowitość młodzieńca, użyli go najprzód do uczenia w klasach niższych, a następnie i do wykładu retoryki, nakoniec wystali go w 25-m roku życia, dla dalszego kształcenia się, do Rzymu. Po dwuletnim tam pobycie, powierzono mu wykład wymowy w kolegium nazareńskim. Z Rzymu udał się do Paryża i innych stolic zachodu. W r. 1730 powrócił do ojczyzny i w Rzeszowie wykładał młodym pijarom historję, jeografię i wymowę. Następnie przeniesiony do Warszawy, pismami swojemi, wymową i pracą około poprawy wychowania publicznego podjętą, taką pozyskał wziętość, że po śmierci Augusta II przydany został do poselstwa polskiego, udającego się do Paryża. Zwiedza wówczas nie tylko Francję, lecz także Holandję, Niemcy i Włochy powtórnie. Wszędzie śledzi pilnie obyczaje,

(\*) Patrz: „Dzieje instytucji edukac. w Piotrkowie” tr. 42, a także „Vitae et scripta” str. 51.

zwyczaje, formy rządu, zakłady naukowe, postęp umiejętności, wszędzie zapoznaje się z ówczesnymi znakomitościami europejskimi, z których obcowania korzysta i których względy sobie zjednywa.

Powróciwszy z tej podróży, znowu zaczął już to pismami oddziaływać na zepsuty smak w literaturze, już krzątać się około założenia konwiktów szlacheckiego (collegium nobilium). W r. 1741 Konarskiego rządca prowincyi wybrano. Na tem stanowisku zwiedza szkoły i kolegia, wskazuje lepsze, bo prostsze drogi wychowania, walczy z przesądami w literaturze i polityce, z jezuitami i wstecznymi własnego zgromadzenia braćmi. Życie tak czynne i wszechstronne wyczerpuje jego siły i przyprawia o chorobę. Dla poratowania zdrowia udaje się do wód w Lotaryngii, a następnie do Paryża, gdzie zalecony przez przyjaciół swoich Ludwika XV, otrzymuje od niego roczną pensję (1747 r.). Kiedy powrócił do kraju, oddał się cały rozwinięciu konwiktów szlacheckiego, iłożył wszystkie siły na podźwignięcie publicznej oświaty. Król i rady koronne, ceniąc wysoki rozum polityczny Konarskiego, oraz liczne jego zasługi, chciały go obrać senatorem; lecz zarówno tej godności, jak i ofiarowanych sobie stolic biskupich nie przyjął. W r. 1765 wybitny został na cześć jego medal srebrny z napisem: *sapere auro* (Temu co się mądrym być ośmielił). Pracowity, pożyteczny i sławny swój żywot zakończył w 1773 r. w Warszawie. Żał powszechny, nawet przeciwników, towarzyszył jego zgonowi.

Działalności Konarskiego przewodniczyła myśl jedna, w całym jego życiu wybitna, to jest idea reformacyjna—a zatem: reforma publicznego wychowania, reforma literacka, reforma zgromadzenia swojego i nakoniec reforma ustaw politycznych. Niżej przytaczamy szczegóły wielostronnej działalności Konarskiego:—

Zamierzając przeistoczyć wychowanie publiczne odpowiednio potrzebom narodu i ducha czasu, Konarski zauważył że kolegia pijarskie były i nieliczne i tylko przez ubogą młodzież uczęszczane, a zatem, najlepiej nawet zreformowane nieprędko by na podniesienie oświaty w kraju, w którym wpsytko od przykładu zgóry zawisło było, wpłynąć mogły; dlatego to postanowił nasamprzód założyć szkołę wzorową dla synów bogatszej i

wyższej szlachty, pod nazwiskiem *collegium nobilium*. Wzór takiej szkoły znalazł w kolegium nazareńskim w Rzymie. Opisawszy jaknajdokładniej cały ustrój powyższej szkoły, Konarski zachęcał prowincyjała, aby podobną szkołę w Warszawie założył. Szczęśliwość jednak miejsca i brak funduszków nie pozwoliły zgromadzeniu pijarów warszawskich myśleć o urzeczywistnieniu powyższego zamiaru. Konarski wówczas zwrócił uwagę swoją na Litwę, gdzie kolegia pijarskie lepiej były uposażone niż w Koronie. Ówczesny rektor wileński *Torquato Tymiański* uznał użyteczność udzielonego sobie projektu, ale uskutecznienie jego z powodu targów z jezuitami odłożyć musiał. W następstwie udało się Tymiańskiemu wprowadzić w życie instytucję projektowaną przez Konarskiego, lecz prawdziwy jej rozwój i szerszy wpływ na oświatę zaczyna się dopiero wówczas, odkąd uczyony pijar, wydawca „Kodeksu dyplomatycznego polskiego i litewskiego” *Maciej Dogiel* urządził ją i w odpowiednie przedmioty naukowe zaopatrzył. Tymczasem Konarski, w czasie powtórnego pobytu za granicą, zwiedził Francję i obejrzawszy tam słynniejsze zakłady naukowe, mianowicie zaś kolegium zwane *de quatre nations de Plessis*, utwierdził się tembardziej w zamiarze rozkrzewienia za pośrednictwem szkół prawdziwej oświaty w ojczyźnie swojej.

Rozgłośna sława, jaką Konarski nabył, już to przez wybitne stanowisko nauczycielskie w Rzymie, już to przez liczne swoje pisma, do odrodzenia nauk i poprawy rzeczypospolitej zmierzające, jak również przez związki krwi z najpierwszemi domami w Polsce, przyczyniła się niemało do zjedwania mu wziętości wśród swoich. Tak uzbrojony pochlebą o sobie opinią, zabrał się Konarski do zamierzonego dzieła. Przewszystkiem wypadało mu przysposobić odpowiedni zastęp zdolnych i wykształconych nauczycieli.

W tym celu Konarski obejmuje posadę profesora w kolegium rzeszowskim, gdzie przez dwa lata kształcił młodych pijarów, zaznajamiając ich ze wszystkimi użytecznymi naukami i umiejętnym sposobem ich wykładu. Odpowiednio usposobionych wychowawców swoich następcza młodzieńcom wysokiego rodu, wysyłanym przez rodziców za granicę, za towarzyszyów podróży, i w ten sposób daje im możność nie tylko

*Julijan*—(zamawiając) Krótka mówiąc—silny twój organizm, papo, przezwyciężył szczęśliwie chorobę i dziś niema już żadnego niebezpieczeństwa. Porzuć więc te myśli o śmierci...

*Wielkowolski*—(opanowany myślą). Nieogłędny...

*Julijan*—(zbliżając się do stołu). Przeczytam ci, papo, gazety. (rozbiegając paczkę) Jeszcze jeden list—do mnie... (przygląda się pismu) od dziadka Jana. (roztwiera i przebiega list wzrokiem) Boże! dobra nowina! Dziadek ofiaruje ci, papo, gościnność u siebie z całą przyjemnością, prosząc o natychmiastowy przyjazd. Czytaj sam, (daje mu list).

*Wielkowolski*—(p. chw.) A przeczytales przypisek?

*Julijan*—(zmieszany) Przypisek?

*Wielkowolski*—Tak. Posłuchaj no tylko. Ty i twoja siostra, jako oboje młodzi, zdrowi i silni, powinniście sami pomyśleć o sobie i nie być nikomu ciężarem. Musiano was chyba czegoś nauczyć; a więc teraz zabiercie się do pracy, nie licząc wcale na moją, ani na niczyją pomoc. Twój dziad po matce Jan Twardosz.

*Zofija*—Wszak przyjmiesz, papo, gościnność naszego dziadka?

*Julijan*—O tak, papo, jesteś zdrów zupełnie, siły ci już powróciły, możesz pojechać niedługo... dziś... zaraz...

*Wielkowolski*—Opuścić Was, nie wiedząc, co się z wami stanie?... C'est impossible!

*Zofija*—O, bądź spokojny, damy sobie radę.

*Julijan*—Bylebyśmy tylko wiedzieli, że ty, papo, masz zapewnioną i spokojną przyszłość, to my się pokierujemy...

*Wielkowolski*—Gdzie?... jakim sposobem? skoro odrzucacie propozycję waszej ciotki...

*Zofija*—Gdzie?... (d. s.) Ja doprawdy nie wiem, gdzie się udać i jak to można poradzić sobie samej...

*Julijan*—Jakim sposobem?... (d. s.) Rzeknawicie—nie mam najmniejszego pojęcia, jak ja bym się w świecie pokierował...

*Wielkowolski*—(p. chw.) Cóż?... milczycie?... Widzicie więc, że to nie tak łatwo coś zrobić...

*Zofija i Julijan*—(n str.) To prawda!

*Wielkowolski*—(d. s.) Miałoby wychowanie ich być błędne, skoro im nie może zapewnić samoistości w życiu praktycznym?... C'est impossible!... tyle mnie przecie kosztowało pieniędzy!... (gł.) Zresztą—nie ma nic tak bardzo pilnego... mamy czas do namysłu... Możemy przecie jeszcze pobyć tu, u tego Mateusza... Przez ten czas—może się coś zmieni... może... E, jakoś to będzie!

SCENA 4-ta.

*Ciż i Orka.*

*Orka*—(w kapeluszu słomianym na głowie, z batem w rękę, wpada zaindyjczony, nie uważając na obecnych). A to już—raz,

dwa, trzy! dalibóg! jak Boga Kocham! trudno Raz przecie koniec, bo dłużej wytrzymać nie mogłem z tym parszywcem!... (spostzegając obecnych). O, prze-pra-szam... raz, dwa, trzy! nie tego... nie uważałem!... (kręci bat w rękę, nie zdejmując kapelusza).

*Wielkowolski*—Cóż to wam się stało, panie Mateuszu?

*Orka*—Co się stało? raz, dwa, trzy—jaśnie wielmożny dziedzicu, co się stało?...

*Wielkowolski*—Mówiłem już wam, panie Mateuszu, żebyście mnie dziedzicem nie tytułowali, bo to teraz wygląda na kpiny...

*Orka*—Prawda, prawda, zapomniałem—raz, dwa, trzy—jaśnie wielmożny dzie... (urywa). Oto gapisko ze mnie! (uderzając się w czoło, dotknął kapelusza i zatrzymuje się osłupiały). Chryste Panie! kapeluszu! Ja stałem w kapeluszu przy jaśnie wielmożnym dzie... (poprawia się). Dziwoląg... prawdziwy dziwoląg ze mnie!... Otóż—co ja chciałem zrobić?...

*Julijan*—(wskazując mu na głowę). Kapeluszu!

*Orka*—A prawda—kapeluszu!... Raz, dwa, trzy! (cisza go z impetem na ziemię).

*Wielkowolski*—(z uśmiechem) No cóż—nie dowiem się dzisiaj, co tak zaalterowało pana Mateusza?...

*Orka*—(nie może odetchnąć z gorąca, chce obetrzeć pot z czoła, a nie znalazłszy chustki, obciera twarz firanką). Zaraz—raz, dwa, trzy! Otóż, jaśnie wielmożny dz...



do wydoskonalenia się w różnych naukach, ale także do obeznania się ze wszystkim co gdzie było dobrego i w kraju własnym naśladowaniem być mogło. Prócz tego wysła do Anglii, Francji, Włoch i Niemiec po dwóch młodych pijarów, przepisawszy im, czem się w tej naukowej podróży zajmować mają. Szczególniej zaś zaleca wszystkim, aby baczną uwagę zwracali na sposób wychowania młodzieży za granicą, tak w szkołach publicznych, jako też i po domach prywatnych. W ten sposób powstał cały szereg wykształconych współpracowników Konarskiego, między którymi najwybitniejsze miejsce zajmują: Florentyn Potkański, Augustyn Orłowski, Mikołaj i Michał Stadnicy, Józef Strzelecki, Sebastyan Michalowski, Ludwik Jordan, Glycery Baxter, Fabijan Szaniawski, Bogusław Horoch i Samuel Chrościkowski. Nadto, Konarski postanowił zaszcześcić w zgromadzeniu swoim znajomość i zamiłowanie języka greckiego i w tym celu uprosił uczonego lekarza *Mizlera Kolofa*, aby 6-ciu młodym pijarom naukę tego języka udzielał.

Obmyśliwszy sposoby kształcenia młodych pijarów na zdolnych nauczycieli do konwiktów szlacheckiego, seminarijów pijarskich i szkół publicznych, należało myśleć o funduszu na wzniesienie gmachu, w którymby mógł się pomieścić projektowany zakład wychowawczo-naukowy. Lecz w tej mierze Konarski najzupełniej liczył na ofiarności możniejszych i światlejszych współobywateli. Natomiast sam układa plan organizacji przyszłego konwiktów szlacheckiego, któremu za główny cel *naukę teoretyczną i praktyczną życia chrześcijańskiego i obywatelskiego* oznacza, przepisuje powinności rektora, prefekta, profesorów, dozorców sal, korepetytorów, uczniów, a nawet służby instytucyjowej i wskazuje sposoby religijno-moralnego i fizycznego wychowania młodzieży (\*). Do planu nauk w konwiktach wprowadza: 1) naukę religii i moralności, 2) ćwiczenia w pobożności, 3) język, literaturę i wymowę łacińską, wraz z polską, 4) arytmetykę, algebrę i geometryję, 5) historię naturalną i fizykę, 6) historię polską, powszechną i geografję, 7) logikę, etykę i metafizykę, 8) politykę czyli obeznanie uczniów z dziełami politycznymi Bernouillego i Lipsiusza, 9)

(\*) Nader ciekawe szczegóły organizacji konwiktów czytelnik znajdzie w dziele *Eukaszewicza*. T. II, str. 14—35.

prawa krajowe, 10) języki francuzki i niemiecki, a dla życzących i włoski, 11) rysunki i architekturę cywilną i wojskową. Sposoby uczenia każdego z tych przedmiotów obszernie opisuje, wylicza najlepsze dzieła do każdego przedmiotu, wiele z nich z zagranicy sprowadza, do tłómaczenia dzieł wzorowych na język ojczysty nauczycieli zachęca, a w następstwie i sam układa *Gramatykę*, która w szkołach pijarskich zastąpiła miejsce Alvara (\*\*), a w r. 1767—książkę p. t. *De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria* (o sztuce dobrego myślenia, niezbędnej do dobrej wymowy)—wyborną teorię wymowy i dziś nawet z korzyścią w tym przedmiocie mogącą być użyta.

(d. c. n.)

## ROZMAITOŚCI.

— Wielkanoc w roku zaprzyszłym 1886 przypadła dnia 25 kwietnia t. j. najpóźniej, ze wszystkich dotychczasowych Wielkonoce tego wieku i z najpóźniej mogących kiedykolwiek nastąpić. Do tego ostatniego roku odnosi się cytowana wielokrotnie przepowiednia średniowiecznego astrologa paryzkiego Nostradamusa'a „Jeżeli Wielkanoc przypadnie na dzień św. Marka (25 kwietnia), a Boże Ciało na św. Jana (24 czerwca), świat cały: biada mi zawoła. (*Quando Marcus Pascha dabit Johannes corpus Christi consecra bit—Totus mundus Vae! clamabit*).

— Stowarzyszenie rolnicze nowe, zawiera się, mając ogarnąć całe Niemcy, pod nazwą: „Deutscher Reichsverein für Landwirthschaft”. Tymczasowym kierownikiem tego stowarzyszenia jest p. Max Eyth w Bonn, który przyjmuje zgłoszenia o przystąpieniu. Stowarzyszenie ma się ostatecznie ukonstytuować dnia 15-go maja t. j. w dniu drugim wystawy bydlęcej opasowej w Berlinie. Do 1-go kwietnia zgłosiło się przeszło 450 członków, pomiędzy którymi tak wybitne osobistości, jak książęta: Sachsen-Koburg, Hohenzollern-Sigmaringen, Hohenlohe-Langenburg, minister rolnictwa dr. Lucias, wyższy radca rejencyjny dr. Thiel i inni. Zapewne obok politycznego celu zcentralizowania wszystkich niemieckich gospodarzy pod jeden sztandar, zamierza stowarzyszenie następującymi zajmować się sprawami: 1) Zbieranie i rozszerzanie, wypróbowanych praktycznych doświadczeń we wszystkich gałęziach gospodarczych. 2) Ogłaszanie najnowszych naukowych badań i rezultatów, ze szczególnem uwzględnieniem ich praktycznego zastosowania w krótkiej a dla ogółu zrozumiałej formie. 3) Pobudzanie do praktycznych doświadczeń i prób, celem uzasadnienia i ugruntowania wartości nowych odkryć i sposobów, oraz wykonania takowych, o ile możności przez samych członków. 4) Podniesienie hodowli

(\*\*) Gramatyka ta rozszerzana w następnych wydaniach, a na ostatek przez ks. *Prešovskiego* na język polski przełożona, służyła do ostatnich czasów jako jedna z praktyczniejszych do nauki języka starzych Rzymian.

bydła wśród i po za kołem członków. 5) Podniesienie uprawy ziemi przez rozszerzenie i zastosowanie chemicznych, mechanicznych i technicznych środków pomocniczych. 6) Podniesienie niemieckich wyrobów machin i narzędzi rolniczych. 7) Uwzględnianie i popieranie wszystkich rzemiosł pobocznych, mogących się okazać użytecznymi i pomocnymi dla przemysłu rolniczego. 8) Staranie się o praktyczne wykształcenie i pomysłowość rolniczej ludności robotczej, również o praktyczne wykształcenie wójtów i rzadców gospodarczych. 9) Rozszerzenie środków pomocniczych nowszego intensywnego gospodarstwa w kołach małej posiadłości ziemskiej. 10) Ożywienie handlu niemieckimi płodami rolniczymi i środkami pomocniczymi w kraju i zagranicą. Jak widzimy, program działania nader obfity i bogaty, który osiągnąć zamierza stowarzyszenie przez urządzenie zebrań rolniczych wędrownych, w połączeniu z wystawami inwentarza płodów i środków pomocniczych gospodarczych, przez urządzenie doświadczeń, prób, konkursów, ogłaszanie zadań konkursowych, przez zorganizowanie biura zakupu i publikowania prac stowarzyszenia w odpowiednim piśmie, jako organie towarzystwa.

Jakże u nas przydałoby się podobne stowarzyszenie, i jakie błogosławione skutki dla rolnictwa i wogóle majątku publicznego sprowadziłoby w kraju! Gdy jednak jak na teraz nie możemy narzucić o podobnym stowarzyszeniu, czyby większa część przynajmniej celów stowarzyszenia podobnego, nie dała się osiągnąć przez zawiązywanie spółek wytwórczych z licznymi uczestnikami, mających każda za przedmiot jedną lub dwie z gałęzi specjalnych, składających się na całość działań towarzystwa rolniczego? Do kwestyi tej porócimy jeszcze i dokładniej ją zbadamy, uważając ją za nader dla nas ważną.

— Z pracowni Matejki. W „Reformie” czytamy co następuje: „Szereg arcydzieł upamiętniających chwałę dziejową większą Matejko znów jednym więcej dziełem. W wolnych chwilach od malowania obrazu „Joanna d'Arc,” któremu w ostatnich czasach mistrz oddał się z całym zapalem, pracuje obecnie nad „Zamojskim, biorącym do niewoli Maksymiljana pod Byczyną.” Obraz ten, zamówiony przez J. hr. Zamojskiego, ma 3 metry długości a do 2 wysokości. Prócz tego w pracowni znajduje się jeszcze jeden utwór. Oto pod wpływem uroczystego obchodu świąt wielkonoce wyszło z pod pędzla artysty dzieło pełne natchnienia: „Zmartwychwstanie Chrystusa.” Obraz malowany jest na drzewie; wysokość 1 metr.”

JAROSŁAW VRCHLICKI.

### Łódź znikająca.

Widziałem często na wybrzeżu morza,  
Gdy wszystko spało w mgiełkę posępnej szacie,  
Jak w mrocznej dali przez wodne bezdroża,  
Łódki sunęły niejasne postacie.

Wód niezmierną równina milezała,  
Powietrze było ciche i bez ruchów,  
Łódź niewyraźnie na wodach się chwiała,  
Jak widmo, jako sen, jako okręt duchów.

Teraz się zbliża, już... już nas nie minie,  
Już widzę maszty, widzę żagli płótno;  
Lecz nagle oto zwraca się, wstecz płynie,  
Niknie powoli—i sereu tak smutno...

Gadający od początku, to jak tylko jasnie wielmożnych państwa, za przeproszeniem, zlicytowali, tak ja chciałem zaraz, raz, dwa, trzy—rzucić służbę w tutejszym dworze i gdzieindziej na starość szukać chleba. Bo to mój dziad, pradziad służyli i umierali na służbie u dziada, pradziada jasnie wielmożnego dziedzica, (zapomina w zapale o „dzie-dziecu” i mówi dalej, nie zacinając się na tem słowie) myślałem, że i ja tu raz, dwa trzy, moje kości złożę, złużący wiernie JW. dziedzicowi. Kiedy jednak inaczej się stało, to nie mogłem patrzeć na nowe rządy, a jeszcze do tego na rządy... tful... żydowskiel... Ale, Bóg świadkiem moim—jak się dobrze namyśliłem, tak musiałem zostać tu choć do Ś-go Michała. O nową służbę tak zaraz—raz, dwa, trzy—trudno, człowiek z pensyi i ordynaryi nie mógł uciulać na czarną godzinę, a tu mój jedynak Kazio, chłopak jak dębeczak—raz, dwa, trzy—wyrósnięty, potrzebuje nauki. Już jest w 5-iej klasie, uczy się galanto... Żebym miał sobie ręce zapracować, musi skończyć gimnazyję. Bo to gdyby jasnie wielmożnego dziedzica nie zlicytowali, to niechby sobie i nie kończył nauki, bo mógłby zostać tu po mnie ekonomem, jak jego ojciec, dziad, pradziad... Ale teraz, kiedy tak, raz, dwa, trzy, się stało, to musi sobie inną znaleźć profesyję. Otóż dlatego chłopaka i dlatego, żebym mógł przytulić trochę czasu chorego dziedzica... (d. s.). A bodajcie! raz, dwa, trzy,

wymknęło mi się!... Iżyż gebo, (gło.) tylko dla mego chłopca zrobiłem to, że zostałem tful u żyda, na służbie!...

*Wielkowolski* —(d. s.) Poczciwy człowiek! Nie myślałem nigdy, żeby ten plebs tak umiał czuć...

*Julijan* —(d. s.) Oto stary sługa z powieści!...

*Orka* —Zna mnie jasnie wielmożny pan, że u mnie robota idzie—raz, dwa, trzy—duchem!... Prawdę mówiący, to mi dziwno nawet, że przy mojej gospodarce tak panisko zmarniało. Człowiek się poccił od rana do wieczora, sam nieraz robił za parobka, jak który nie złąkł się mego krzyku; bo to teraz, raz, dwa, trzy, bić tego nie wolno, a bat człowiek nosi od parady! Prawda znów i to, że teraz paniskowi ciężiej było; jakieś służbistości, serwatki, czy jak tam nazywają, przytem raz, dwa, trzy, kilka kradzieży bez świadków... sio, owo... a żyło się, nieubliżający, tak samo jak dawniej, niby za lepszych czasów...

*Wielkowolski* —(u str.) Prawda... prawda...

*Julijan i Zofija* — Dajcież pokój, panie Mateuszu...

*Orka* — A prawda!... co też to gebiszko plecie—raz, dwa, trzy—trzy po trzy... Darujcie, jasnie wielmożny dziedzicu...

*Wielkowolski* — Nic nie szkodzi, mówcie dalej...

*Orka* —Oto chciałem, za przeproszeniem, mówić o żydzie, dzisiejszym naszym dzie...

tful niby to panu... Żeby człowiek miał raz dwa, trzy—dziesięć rąk, to mu nie nadaży, tak czleka gania na wszystkie strony caluski dzień... Ano niechby go tam cebula spotkała!... Niedługo do Ś-go Michała, tobym i dosłużył, ale kiedy bestyja każe mi gwałcić święto, to raz, dwa, trzy, halt Judku!... Czy słyszane rzeczy—pierwszy dzień Zielonych Świątek, ludziska idą do kościoła na sumę, a on mi każe wołać parobków, nosić do spichrza worki z owsem, co go żydy z miasta przywieźli. Plunąłem mu pod nogi, podziękowałem za służbę i basta!

*Wielkowolski* — Ostatni cios! Nie mamy więc wcale schronienia! I z pod tej skromnej strzechy musimy się wynosić wraz z Mateuszem!

*Orka* —(uderzony myślą). Rany Boskie!... co ja zrobiłem!... co ja zrobiłem!... (p. chw.) Eh, nie turbujcie się, jasnie wielmożny dzie-dzicu. Raz, dwa, trzy—idę do żyda, prze... tful! przeproszę niedowiarka i zrobię, co mi każe! Bóg przebaczy, że raz zgwałcę święto!... (chce iść).

*Wielkowolski* —(zatrzymuje go giestem) Mateuszu, ja nie pozwolę...

*Orka* — Ja już nie potrzebuję teraz słuchać pańskich rozkazów! Lecz, raz, dwa, trzy—do żyda!... (spotyka się z Węgrem).

(d. c. n.)



Jej obraz teńnięty na mglistej zasłonie,  
Jak widmo, co się we śnie zjawia oku.  
Miga, drży, tonie w szarym nieboskłoniu,  
I w gęstym, chmurnym rozplywa się mroku.

O szczęście! tyś jest jak to widmo lodzi;  
Jak często zjawiasz się nam w mglistej dali...  
Co cię ku brzegom naszych pragnień wodzi,  
Byś, gdy cię ujrzym, znów uciekło dalej!

Rzekał twój, jak miraż na pustyni, kłamię,  
Coś jakby zorza mignie nad wodami,  
W kropkach łez naszych promień twój się łamię,  
Łódź znika w mroku—i myślamy znów sami.

przełożył Miriam.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, ma zaszczyt podać do wiadomości pp. artystów malarzy i rzeźbiarzy, iż z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł stałą Wystawę i siedzisko Towarzystwa do jedynego budynku, jaki dotąd wystawiony został w Warszawie specjalnie na Wystawę Sztuk Pięknych, t. j. do tak zwanego dawniej „Salonu artystycznego Ungra“ na Krakowskim-Przedmieściu, № 15.—W salonie tym, mogącym pomieścić dzieła sztuki największych rozmiarów, wszelkie warunki pomagające do wydatnienia korzystnego obrazów jak oświetlenie z góry, to odpowiednie i t. p. zastosowane zostały.—Komitet dokładać będzie wszelkich starań, mających na celu korzystne spieniężenie dzieł sztuki przesyłanych na Wystawę, nadmienając, iż obrazy przyjęte na takową odtąd zupełnie zwolnione zostają od kosztów przesyłki do Warszawy, zaś rzeźby do 10 pudów wagi brutto.

Ponieważ najwięcej pokupu w Warszawie mają obrazy niewielkich rozmiarów, o nadsyłanie więc przedwzrostkiem takowych Komitet uprasza pp. artystów malarzy.

W r. b. zakupy dzieł do rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa będą miały miejsce w drugiej połowie czerwca i grudnia. Według Ustawy

Towarzystwa, takie tylko dzieło może być zakwalifikowane do zakupu, które przynajmniej przez jeden miesiąc przed terminem zakupu pozostaje na Wystawie. Na dzieła przyjęte na Wystawę, udzielane są na żądanie, pożyczki na procent w stosunku 4% rocznie.

Przytem Komitet ma zaszczyt prosić pp. artystów, aby wszelką korespondencję, dotycząc ich dzieł, raczyli adresować wprost do Komitetu na imię Vice-Prezesa Towarzystwa.

P. S. Uprasza się wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż obowiązki Członków—korespondentów Towarzystwa przyjął raczyli pp. Gustaw Meisner, Henryk Piotrowski, Michał Kajsor, Antoni Rembieliński, Bronisław Klićki, Stanisław Mierzanowski, Markus Silberstein, Aleksander Duszyński, Aleksander Dąbrowski, Romuald Błoński, Józef Trylski, Stefan Funnalski, Józef Hütner, Maurycy Kremky, Józef Guttman, Kazimierz Milowicz, hr. Mieczysław Lubieński, Jan Riedel, Kazimierz Bobowski, Bronisław Zachowski, Cypryan Strużyński, Andrzej Nowiński, Władysław Kierst, Ludwik Lübeck, Leopold Borkiewicz, Bolesław Dziembowski, Zygmunt Ortowski, Adolf Bartkowski, Ksawery Szwajcer, Aleksander Reichman, Władysław Oldakowski, Ferdynand Jacobi, Maryjan Chądzyński, Antoni Drac, Feliks Stamirowski, Ludwik Grossman, Leopold Horowitz i Alfred Wędrychowski,—przyjęci zostali w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa pp. Józef Brzeziński, Piotr Przywieczerski, Ludwik Dłużniewski, Panaleon Szynkler, Andrzej Świętochowski, Aleksander Mittelstaedt, Lesław Siekaczynski, Jan Banzemer, Stanisław Wydzga, Julijan-Kazimierz Jasiński i Juljus Soltan.

— „Niwy“ zeszyt 225 wyszedł z druku i obejmuje: I) „Oudziemczynna.“—II) „Nasz spadek Pomony,“ napisał prof. dr. Edward Janeczowski.—III) „Z miłości. Ballada jakich wiele,“ przez T. Jeske-Choińskiego (dokończenie).—IV) Z gubernii Mińskiej, skreślił Wit.—V) „Sprawy bieżące, XXIII“ przez Jacka Soplegę.—VI) „Ruch naukowo-literacki: 14). Sabi-beja—Krwawy dorobek, przez T. Ch. 15). J. J. Kraszewskiego,—Wilczek i Wileczkowa,—i Noc majowa, przez T. Ch. 16). Elizy Orzeszkowej — Ostatnia miłość,—i Pierwotni,“ przez T. Ch.—VII) „Miscelanea. Z kroniki bibliograficznej i z kroniki czasopism“.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 2 (14) maja na rynku w Szezerowie, p-tu Łaskiego, na sprzedaż koni bydła, powozu, od sumy 460 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) w Sądzie Zjazd. w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Będzinie przy ul. Petrokowskiej pod № 110, od sumy 1000 rs.

— 14 (26) maja w miejscowym urzędzie Gubernialnym na reparację w ciągu 1884 r. 12-stu mostów, na drodze szosowej Częstochowsko-Wieluńskiej i 11-stu na drodze Częstochowsko-Herbskiej, w obrębie p-tu Częstochowskiego od sumy 3382 rs. 9½ k. in minus.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu Częstochowskiego na 3-ech letnią dzierżawę, począwszy od 1 stycznia 1895 r. dochodów: jarmarecznego, targowego, brukowego i mostowego od 5460 rs. rocznie in plus.

— 25 maja (6 czerw.) w magistr. m. Będzina na dzierżawę od 1885 do 1887 r. jatek mięsnych w m. Będzinie.

— 22 maja (3 czerwca) tamże na opalanie i oświetlanie w r. 1887/78 żydowskiej szkoły i bożnicy w m. Będzinie, od 195 rs. in minus.

## O G Ł O S Z E N I A

### Dr. Wincenty Grządzielski

zamieszkał w Częstochowie. Dom Pani Brodkiewicz—1-sza aleja. (3—2)

#### Mieszkanie letnie

do wynajęcia, złożone z 3-ech pokoi i wspólnej kuchni, w miejscowości oddalonej o wiorst 6 od stacyi D. Ż. W.—W. Zabkowiec, wieś Kościelna, kapiel rzeczna w miejscu, i doskonale źródło woda. Bliższych wiadomości zasięgnąć można listownie lub osobiście u W. Söberlin w Wojkowicach przez Zabkowiec. (3—2)

W Nowo-Radomsku jest do sprzedania posesya bardzo blisko Rynku położona, na której znajduje się oficyna piętrowa murowana, a dwa fronty od ulicy Krakowskiej i Długiej wolne jeszcze do zabudowania.—Wiadomość na miejscu u właściciela Pinkusa Ofman. (3—2)

## DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny u wynalazcy, apteka

**W. Karpińskiego**  
ulica Elekoralna № 35,  
w Warszawie.

Cena puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze. (R. i Fr. 3465) (5—5)

### Nowo Otworzony

## Magazyn Ubiorów Męzkich Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościola b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obrotunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

**Ceny bardzo przystępne.**

Dla osób mieszkających na Prowinicy, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuradne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12—6)

## Wyborowe gatunki CYGAR

Reinitas . . . . .	Rs. 3.	Dampas . . . . .	Rs. 6.
Medianos . . . . .	Rs. 4.	Faworita . . . . .	Rs. 7.
Regalita . . . . .	Rs. 5.	Carolina . . . . .	Rs. 8.
Reina . . . . .	Rs. 6.	Imperiales . . . . .	Rs. 10.

za 100 sztuk

w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

## KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(R. i Fr. 4238)

(6—2)

### Letnie mieszkania

w pięknej miejscowości, z meblami i wszelkimi dogodnościami, do wynajęcia w bliskości Petrokowa. Wiadomość u W-go Falińskiego, w domu pani Sobieszczańskiej. (7—4)

## SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozysła się w koszach ½koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—4)

### Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacer — wynajmują się na godziny. (13—4)

### Do wynajęcia

od Ś-go Jana na dogodnym warunkach cały dom SS-ów Grabowieckich przy Kaliskiej ulicy — lub też częściowo. Wiadomość u Stróża. (3—1)

### Biuro ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych. pod firmą

## Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

### Letnie mieszkanie

w bliskości stacyi Zabkowiec. Wiadomość w piekarni Krakowskiej. (3—1)

— Mnie także,—odparł Lambardier, rzucając się na krzesło i niby sięgając do kieszeni.  
 Pokój, w którym się znajdowali, był duży, czworokątny, futurwany, i prawie pusty.  
 W głębi stało łóżko z kotarą i ciężkimi czerwonymi firankami.  
 W jednym rogu stała komoda orzechowa, a na przeciw niej takąż szafa, wielka, malowana.  
 Cztery krzesła i stół, dopełniały umeblowania. Zbyt skromnego jak na tak duży pokój.  
 Świeca z drugim kopcającym knochem, osadzona w mosiężnym lichtarzu rzucała blade i niepełne światło.  
 Mimi siadł przy stole i skinął na Lambardiera.  
 Ten nie dał się wcale prosić, a wyciągnął z kieszeni pugłares, w którym domyślać się można było paczki banknotów, położył go obok siebie.  
 — Masz pieniądze?—rzekł Mimi Trédowaty.  
 — Naturalnie!... ale ty, czy masz papiery?  
 — Mam.  
 — Wieg koniecznie przedk.  
 — Nie widzę żadnych przeszkód.  
 — Mimi podniósł się, poszedł do komody, otworzył pierwszą szufladę i wyjął z niej portfel.  
 Potem zamknął szufladę, i powoli wracając, stanął przed Lambardierem.  
 Ten patrzył na niego nie ruszając się z miejsca. Ale zajęty niby tem co robił, nie spuszczał oka ze swego pugłaresu, na którym oparł rękę.  
 — Oto są papiery,— rzekł wreszcie Mimi Trédowaty, wyciągając zawartość portfelu: metryka, kontrakt ślubny, kilka innych papierów na stemplach, i paczka listów związanych tasemką i zapieczętowaną laktiem czerwonym.  
 — Oto pięćdziesiąt tysięcy franków,— rzekł Lambardier, otwierając z kolei pugłares, i wyciągając z niego paczkę banknotów.  
 — Czy mogę porachować?—zapytał Mimi.

— 305 —

— 308 —

## XI.

### Z n i k n ę ł a.

Nazajutrz po scenie opisanej w poprzednim rozdziale, jakaś kobieta zapukała do drzwi mieszkania René'go Larozière.  
 Była to Płaskonosa.  
 Zdawała się złamana, twarz miała zmęczoną.  
 Widocznym było, że przepędziła noc niespokojną i bezsennością.  
 Była godzina ósma rano, gdy przyszyła do drzwi René'go.  
 — Kto może być u mnie o tej godzinie?—rzekł René słysząc stukanie.  
 Poszedł otworzyć, i jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał Płaskonosę.  
 Na widok tej kobiety, nędznie odzianej, trupio bladej, dreszcz przebiegł jego ciałem.  
 Zapanował jednak nad sobą, i zapytał ją, czego sobie życzy.  
 — Nie poznajesz mnie?—spytała kobieta.  
 — Nie,—odpowiedział René,—starając się wyczytać z jej twarzy nazwisko, którego nie mógł odszukać w swej pamięci.  
 — Przypomnij sobie kobietę, która pewnego wieczora, gdyś wychodził od Forestiera w towarzystwie hrabiego Andréa i jego brata, zatrzymała cię, i mówiała z tobą.  
 — Na ulicy de la Vieille Lanterne?  
 — Właśnie.  
 — Nazwisko twoje — rzekł René,—jesli się nie mylę, to nazwisko dziwaczne, które strachem przejmuje.  
 — Tak, odpowiedziała kobieta, wstrząsając głową, i śmiejąc się owym śmiechem dziwnym jej tylko właściwym.

— Tam na zakręcie ulicy; ukryci za jakąś bramą, gotowi przybieść na każdy mój znak.  
 — Dobrze,—rzekł Lambardier,—rachując na nich i na siebie. A teraz wracaj na twoje stanowisko... ja dążę na swoje.  
 Płaskonosę znikła w cieniu, a Lambardier podniósł łkotek u małych drzwiczek wybitych w murze wysokim i ciemnym i spuścił go.  
 Po kilku chwilach drzwi się otwały.  
 Lambardier wszedł i zamknął za sobą drzwi, jak ktoś, gdy się nie kłopotał wcale o to, co się stać może. Wszedł na piętro, i tu znów znalazł się na proście drzwi, do których zapukał.  
 Odpowiedziano natychmiast i otworzono.  
 Lambardier ujrzał przed sobą Trédowatego.  
 — Dwa! ludzie zamienili ze sobą spojrzenie niespokojne i pytające.  
 — Jestem akuratywny—rzekł Lambardier.  
 — Byłem tego pewny—odpowiedział Mimi.  
 — Byłeś tak pewnym, żeś uprzędził godzinę—dodał Lambardier.  
 — Akuratywność jest u nas grzechnością,— rzekł Mimi z pewną uroczyłością, wślizgiwając jego zwyczajnemu użozeniu.  
 — Czy sam tu jesteś?—zapytał Lambardier, postąpiwszy kilka kroków w pokój i zblizając się do okna.  
 — Jak widzisz.  
 — U kogóż jesteś?—  
 — U mojego starego znajomego, który w tej chwili jest nieobecny w Paryżu, a który powierzył mi dom swój, by zapisać za komorne, — rzekł Mimi Trédowaty, śmiejąc się.  
 — Mniemasz,—dorzucił Lambardier,—że tu będziemy mogli najłatwiej dokonać naszej zamiany?  
 — Tak mi się zdaje.

— 304 —

— 301 —

— Ależ te papiery wtedy...  
 — Już ich mieć nie będę. Wyrzucę je przez okno, a ty je podniesiesz.  
 — Dobrze,—odrzekła—rozumiem.  
 — Gdy papiery będą ocalone, mogą ze mną rozbic co zechcą.  
 — A jeżeli cię zamkną?  
 — Oh! to nie na długo.  
 — A co robisz do dnia, w którym cię zobaczę?  
 — Ukryjesz papiery bezpiecznie.  
 — Wszystko więc ułożone.  
 — Czy Terrier i Ricardo są w Paryżu?  
 — Przyjdą tu za godzinę.  
 — W takim razie—rzekł Lambardier po namyśle,—możesz ich wziąć ze sobą.  
 — Gdzie mają stać?  
 — W szynku naprzeciwno.  
 — Ależ nie będą mogli przyjść ci z pomocą, gdy tam będą siedzieć.  
 — Ja też ich pomocy nie potrzebuję.  
 — A więc po cóż ich wtajemniczać?  
 — Nic im też nie powiesz.  
 — Cóż więc mają robić?  
 — Będą czekać ciebie, a gdy tylko podejmiesz papiery, dasz im znak, by szli za tobą.  
 — Mają więc być tam dla mojej tylko obrony?  
 — Tak jest; bardzo być może, że ktoś zobaczy cię podnoszącą papiery, które ja wyrzucę; w takim razie nie zawieli będzie dwóch ludzi dla twej obrony, lub dla pokrycia twej ucieczki.  
 Płaskonosę potwierdziła skinieniem głowy.  
 — No,—rzekła,—wszystko się zrobi jak chcesz, a teraz niech się dzieje wola Boża!  
 — O północy,—dodał Lambardier.  
 — O północy,—odpowiedziała kobieta—bądź spokojny, będziemy tam we troje.



— Ten ten poruszył się w sposób niezwykły; wtedy nieznamy wydał głos jakiś przytłumiony, na który natychmiast odpowiedziano w ten sam sposób. Cień zbliżył się do niego, a nieznamy pochylił się ku niemu.

— To ty? — rzekł mężczyzna.  
 — Tak — odpowiedział cień.  
 — Nie widziasz nic?  
 — Nie.  
 — Nikt tu nie wchodził?  
 — Dotąd nikt.  
 — A dawno tu już jesteś?  
 — Z jaką godziną.  
 — A więc to coś ważniejszego niż myślałem — rzekł Lambardier, — gdyż on to był.

— Może nie znajdziesz nikogo — dorzuciła Piaskonosa.  
 — Przewie, prawdopodobnie znajdzie zbyt wiele osób.  
 — Zkądże takie przypuszczenie?  
 — Gdyby Mimi miał przyjść tu sam, nie byłby się tak bardzo pospieszył przed naznaczoną godziną.  
 — Wieg, — odparła Piaskonosa, drżącym głosem, — jeżeli jesteś tego pewnym...  
 — No, to cóż?  
 — Byłoby roztropniej...  
 — Nie wchodzić wcale, czy tak?  
 — Niezawodnie.  
 — Przecież muszę mieć te papiery.  
 — A jeśli się ujmą?  
 — Zobaczymy!  
 — Piaskonosa nie opowiedziała.  
 — A gdzież Ricardo? — rzekł Lambardier ogłędając się.  
 — Przyszli ze mną.  
 — Gdzież są?

Lambardier nie tracąc chwili, wsiadł do fiarka czekającego nań na placu du Châtelet i odjechał z pośpiechem.

Ażeby nie tracić czasu, tak jak nie tracił go Lambardier i nie wystawiać cierpliwości czytelnika na zbyt długą próbę, uprzedzamy czas i przenosimy się odrazu na ulicę de la Grande-Truanderie.

Ulica ta, jak już wiemy, położona w najludniejszej części Paryża, nie należała do najbogatszych i najwspanialszych.

Była to jedna z tych ulic starych, smutnych i ciemnych, jakie Paryż dawny, Paryż wieków średnich, przekazał Paryżowi dzisiejszemu.

Ó północy, ulica de la Grande-Truanderie podobna była do jakiejś uliczki ponurej i błotnistej.

Sklepy pozamykane były od dwóch godzin, gazu nie było.

Jedna tylko latarnia, swem bładem i ponurem światłem oświecała północną część ulicy. Druga położona pogrążona była w ciemności. Z okien przykniętych nie dochodził na zewnątrz żaden szelest, wszędzie pustka i ciemności.

Na kilka minut przed północą, mężczyzna jakiś, sunął krokiem pewnym przez chodnik tej ulicy.

Człowiek ten uzbrojony w laskę, którą się wcale nawet nie podpierał, szedł krokiem pewnym. Rysów jego twarzy niepodobna było rozpoznać w ciemności, tembardziej, że kapelusz o szerokich skrzydłach spadał mu na czoło a płaszcz z wysokim kołnierzem zasłaniał dolną część twarzy.

Człowiek zbliżył się do jakiegoś nędznie wyglądającego domu, a zatrzymując się chwilę na progu, rzucił wokoło spojrzenie badawcze.

Po drugiej stronie ulicy ujrzał ruszający się cień jakiś, więc czekał.

— Rachej, — odrzekł Lambardier, — ja tymczasem sprawdzę...  
 — Lambardier otworzył paczkę listów i przeczekał je.  
 — Dobrze, — rzekł, — to wystarczy; przędźmy do akt.  
 — Przejrzał jeden z nich, potem drugi, trzeci, zadowolony był zadowolonym.  
 — Gdy czytał trzeci, taka radość zajaśniała na jego twarzy, że zaledwie portrasy ukryć swe wzruszenie. Powoli wszystkie papiery zostały przejrzone i odłożone na bok, dwa zapasniocy spojrzeli na siebie.  
 — Obadwaj badali się i zapytywali wzrokiem.  
 — No, — rzekł Mimi, — czyś zadowolony.  
 — Za całą odpowiedź wziął papiery, a pieniądze podał przeciwnikowi.  
 — Była to chwila oczekiwana...  
 — Zaledwie Mimi ukrył w kieszeni pieniądze, które otrzymał, rzucił się do drzwi przez które wszedł Lambardier, zakręcił kluczem w zamku, i wyjął go z więzszym jeszcze pośpiechem.  
 — Ah! ah! — rzekł Lambardier — pokazuj się, zem się nie omylił...  
 — Trędowaty pobiegł do drzwi przeciwnych i uderzył w nie gwałtownie pięścią...  
 — No! — rzekł Lambardier. — Jestem uwieszony, otoczony, a może i złapany... Ale głupi oni są, jeśli myślą, że Lambardier da się złapać, jak kot w mysiej jamie.  
 — Podsunął się do okna i próbował je otworzyć. Sztaba żelazna wbita na poprzek, dowiodła mu, że to nie możliwe.  
 — Nie! — rzekł z gniewem, — wszystko przede widzieliśmy ale zobaczyliśmy kto będzie się śmiał ostatni. I uderzywszy się pięścią w szybę, wyrzucił portfel na ulicę.  
 — Ręce miał zranione, ale dokazał swego! Powrócił na środek pokoju... i to w samą porę.

Jeszcze portfel nie leżał pewnie na ziemi, gdy dwóch żandarmów wpadło do pokoju przez drzwi do których zastukał Mimi; Lambardier ujrzał, że ma do czynienia z silnymi chłopami, którzy nadto nie sami tylko wybrali się na tę nocną wyprawę.

Za nimi ukazało się jeszcze sześciu innych a wśród nich człowiek z powierzchownością poważną, którego też Lambardier poznał natychmiast.

— Merillou! — rzekł do siebie, — domyślałem się zasadzki.

Bronił się tylko dla formy, a w chwilę potem był już związany.

— Chciał więc uciec, — rzekł Merillou — patrząc na stłuczoną szybę okna.

— Prawdopodobnie! — odparł Mimi Trędowaty, dając znak jednemu z policyjantów, by zrewidował Lambardier'a i zabrał portfel, który musiał mieć przy sobie.

Przetrząsnęto go natychmiast.

— Ani świstka!..

— Nie podobna! — rzekł Merillou.

Poszukiwania powtórzono, bez lepszego jednak rezultatu, jak łatwo się można domyśleć.

Wszyscy spojrzeli na siebie z przerażeniem, a Merillou wskazując okno rzekł z gniewem.

— Aha! rozumiem! tam był ktoś za oknem.

— Przecież! — dodał Lambardier, — odgadliście narzecie; małe uleciały z gniazodka, a jeśli macie ptaszka, to także nie na długo!